

- Akcja ma być wykonana wzorcowo – przenikliwy głos dowódcy komandosów przebijał się przez szum wirników śmigłowca. Tuzin par oczu błyskających białkami za czarnego kamuflażu na twarzach i rąbka hełmu, wpatrywał się w stojącego w rozkroku przy drzwiach luku kapitana. Był naszym bogiem, nie tylko na czas akcji, ale wszędzie, gdzie trzeba było wykonywać rozkazy. A my niczym roboty, bo tak nas wyszkolono, robiliśmy wszystko, co nam kazano.

- Na terenie punktu x przypominam, że spotkać się możemy z oporem – należy eliminować wszelkie zagrożenie, w miarę możliwości brać jeńców. Każdy z was ma wykonać przydzielone zadanie. Nie dajcie się zabić.

Powiódł wzrokiem wpatrując się przez ułamek sekundy w każdego z nas. Stalowe spojrzenie wpijało się, świdrowało jakby próbowało znaleźć w naszych oczach cień wątpliwości bądź strachu, który mógłby bezlitośnie wytrząsnąć z naszych trzewi. Lecz z satysfakcją w każdym z nas nie dostrzegł nic poza opanowaniem i gotowością.

Skrzywienie warg, ledwo przypominające uśmiech przez chwilę wypełzło na jego twarz.

Dał znak.

Zaległa cisza.

Helikopter przeszedł na tryb bojowy, włączając redukcję hałasu.

Każdy z nas powstał machinalnie sprawdzając sprzęt.

Byliśmy już bardzo blisko.

Każdy sięgnął do włącznika audio przy hełmie i opuścił zza niego pałąk mikrofonu.

Drzwi zaczęły się odsuwać.

Mimo munduru poczułem zimną bryzę nocnego powietrza. Mrok otulał nasz cel.

.....

Cykady. Wygrywały swe ulotne pieśni w noc.

Ale coś innego miało tego wieczora naprawdę koncertować.

My.

Zapach zielonych traw, wsączał się delikatnie w nozdrza. Był tak nienaturalnie nie na miejscu –kojąca woń przywodząca na myśl dziecinne zabawy na wolnej przestrzeni.

Słuch otępiał pieszczotą dźwięk pocieranych odnóży koników polnych.

Dotyk mamiły bodzące ciało lodygi.

Smak ciepłego powietrza drażnił przetyk.

Wzrok przywracał jednak wszystkie zmysły do porządku.

Zabudowania składały się z parterowego domu i przybudówki dla zwierząt. Z mniejszego budynku przez szpary w drewnianych ścianach sączyło się, ledwo tłące się światło lampy naftowej, na tyle wyraźnie jednak, że nie potrzebowałem już noktowizora.

Każdy z nas miał swoje zadanie ; dowodzenie, łączność, ariergarda, awangarda, eliminacja wroga.

Ja byłem od tego ostatniego.

Automat SR Foxtrot 10, standardowa broń członka mojej formacji, szybkostrzelny karabin do cichego zabijania – ponad standardowe kule nie pozostawiające wątpliwości czy cel ma szansę, samonaprowadzający celownik optyczno – termiczny- nie mogłeś uciec, mój miecz zniszczenia, moja gałązka oliwna tłumiąca wszelkie objawy buntu, wzbudzająca pokorę i uśmiezek wyższości błąkający się po moich ustach, mój przyjaciel, wybawca z opresji, rozjemca doskonały.

Ja i moje narzędzie czekaliśmy.

Tu mieli być źli – jakże mogło być, inaczej przecież to my byliśmy ci dobrzy.
Jakże może być, inaczej, ja, my określa, kto ma rację, kto ma wygrać.
Numer jeden ubezpieczaj mnie – tak – te znaki ręką to oznaczają – tak, jestem gotowy- reszta moje plecy i oczy na boki.
Wrota są uchylone.
Wchodzimy.
Widzę faceta w przepoconej koszulce w kolorze rzadkiego psiego gówna , tylko krótką sekundę widzę jego oczy, tylko sekundę , a tyle w nich dostrzegam – zaskoczenie, zaduma, strach, prośba nie strzelaj- sięga do paska , coś tam ma ? nie ma czasu na zastanawianie, to wróg .
Czuję odrzut broni od wystrzału. Jego koszula to kałuża, na której rozbryzgują się krople deszczu, widzę wyraźnie jak wkleśła i w tych miejscach gwałtownie pojawiają się brunatne plamy, potyka się zdziwiony , „a, więc, to jest tak?” maluje się na jego twarzy w ostatnim paroksyzmie życia. „, a więc to tak...” ostatnia myśl.
Tak kończy Arturo.

.....
ARTURO

Żona zmarła, gdy rodziło, im się piąte dziecko. Boże, jak rozpaczał, wszystko wyło w, nim, gdy lekarz w obskurnej poczekalni państwowego szpitala dotknąwszy najpierw jego ręki jakby chciał dać do zrozumienia jak bardzo mu go żal, powiedział mu ,że odeszła od trosk tego świata.
W środku wariowało całe jego jestestwo.
Ludzie na korytarzu ...
„Jezu miłosierny kochana nie opuszczaj mnie!!!”
....widzieli jak stał nieporuszony....
„Dlaczego nie ja, chcę Ciebie zobaczyć, obiecałaś mi!!!”
....nie drgnął ani jeden mięsień na jego twarzy....
„Boli, boli , boli !!!!”
....tylko z oka spłynęła mu wzdłuż bruzdy na twarzy, jedna łza....
„AAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!!!!!”
....zawisła na brodzie i wsiąkła w ubranko trzymanej na rękach dziewczynki.
Nikt się nie dziwił. Życie tu było twarde , pozbawione sentymentów – biedacy nie mieli nawet prawa do okazywania uczuć.
Został sam – on i gromadka dzieci – ich wpatrzone w niego ufne oczy –miał dla kogo żyć.
Nie chciał, żeby miały takie dzieciństwo jak on, pozbawione złudzeń co przyniesie jutro. Strach rodziło w, nim gadanie ludzi – zabiorą mu je do sierocińców a na pewno tego najmłodszego, a tam wiadomo „ponoć sprzedają je jako żywych dawców narządów bogatym pośrednikom, no przecież słyszałeś o tej aferze w sąsiednim mieście” – on je kochał a one jego, bo, choć biedne nigdy nie zaznały zła od niego, był ich światem, ich nauczycielem, kompanem zabaw, ciepłem.
Gorączkowo myślał co zrobić? jak zdobyć pracę, pieniądze ?
Teodoro.
Na początku spychał myśl o, nim, ale rozważając wszystkie alternatywy w końcu stwierdził, że to co proponował mu jego kuzyn było tak naprawdę jedynym możliwym źródłem szybkiego dochodu.
Ale przecież przez to cierpią inni ludzie.
Jak może krzywdzić innych, on, który się tym brzydził?
Spojrzał w oczy 3 letniej Manueli – smutna minka i oczy, oczy na wpół dorosłej osoby, dostrzegł w nich lęk, rezygnację i iskierkę nadziei jej wzrok trafił na jego – ona mu ufała – te oczy mówiły – wymyślisz coś tatusiu, prawda?..
Nie miał wyboru.

.....
Drugi próbował poderwać się z posłania, ledwo mignęła jego twarz w słabym płomieniu z lampy. Szybki ruch ręki i trzy kule przeszły i jego pierś.

Tak pada Franco.

.....
FRANCO

Cholera jak gorąco, po co Paco nam kazał...,

pieprzone świerszcze,

mieć radio,

nie zasłaniaj mi!!!

wkurwia mnie!

Dlaczego tak się wkurzam?

Mam cholerny powód...

dlaczego myślę ciągle o tej zdzirze,

facet dziecinniejszy, miękniejszy, przecież to tylko lalka do rżnięcia,

no co jest ze mną , tyle dup, wszędzie, dlaczego?!

kurwo jebana dlaczego mi ciągle włączysz pod oczy, no czemu?!!! tyle dup ,

cholerne świerszcze,

radio, muzyka,

nie znowu ty!

przecież gębę masz zwyczajną, dlaczego akurat ty,... zako...nie, zakochał... zakochałem...

Jezu jak ja się to tego przyznam przed chłopakami,

kurwa ja mięczak ...Przecież jestem macho!

ja...

boże jak bardzo...

jak bardzo chcę być z tobą...

boże wiem, że cię źle potraktowałem, ale chłopaki, by się śmiały, wiem zależy ci na mnie, widziałem, boże, jeśli mnie słyszysz, przyjdę do ciebie, przyjdę jutro rano, pierścionek...

, ale chłopaki...

PIEPRZYĆ ICH! P- i- e- r- d- o- l- t- a- s—i- ę!!!

Chcę ... ughm .. chcę być ... z tobą , boże jak ciebie kocham! powiem ci to , wiem, że czekasz...

Co to ?!

Kurwa bro...

Auu ! boli, bo...

.....
Trzeci stał w głębi ,zaskoczony , bezradny? Nieważne . Powietrze szyją następne kule.

Dosięgają Paulo.

.....
PAULO

Wyglądała oknem za firanki.

Nerwowo gniotła materiał nocnej koszuli.

Jakże bała się o swego Paulo.

Zawsze, gdy wychodził w mrok końca dnia , nie mogła spać martwiąc się o syna.

Mówił , że idzie na nocną zmianę, ale ona podejrzewała czym zajmuje się naprawdę i skąd ma pieniądze.

Dlaczego mu na to pozwalała ? Był dorosły , nie mogła się wtrącać w jego życie, zresztą już jej nie słuchał, już nie zawsze. Kochała go ślepą miłością matki bez względu na to czy miał wady czy był czasem złym człowiekiem był jej synem pierwotnym z krwi i kości jej i ukochanego męża, panie świec

nad jego duszą, był całą je miłością dniem codziennym, sensem życia.

Więc nie dziw się , że gdy wychodził w noc jej serce drżało i niepokój wpełzał w jej trzewia i rozlewał się aż pod serce.

Jej słabe oczy wypatrywały sylwetki syna, zarysu postaci aby znów mogła poczuć ulgę, że wrócił cały, że jest obok niej, że nic mu nie grozi.

Schodziło z niej, wtedy całe napięcie, wpatrywała się, wtedy czasem w chmury i uśmiechała się błogo, wyobrażając sobie szczęście z synem.

I znowu czeka.

Świt nie nadchodził.

.....

Wykonałem zadanie.

Ci źli zginęli...

* łac. *O zmarłych należy mówić dobrze albo wcale.*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

spawngamer, dodano 11.02.2014 20:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.